Cena 30 gr.

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

ROK 11 CZERWIEC 1936 NR. 4

KRÓL Z NARODEM — NARÓD Z KRÓLEM!

I reakcja i rewolucja

Wydawało się krótkowzrocznym, dobrze wychowanym liberałom, współczującym zawsze z lewicą demokratycznym radykałom i karygodnie samolubnym imperjalistom i szowinistom, że można zostawić bolszewickiemu Molochowi na pastwę tak olbrzymi obszar, jakim jest imperjum, stworzone przez wszechrosyjskich carów i cesarzy.

Liberałowie oświadczali: „Trzeba pozwolić Rosji, aby się sama urządzała, Rosja zawsze żyła odrębnie, świata bolszewizm nie zarazi, bo ani moralnie ani materjalnie niezdolny imponować ludom o zachodnioeuropejskiej cywilizacji". Radykałowie demokratyczni twierdzili: „Rosja musi przejść przez konwulsje, dla których warunki stworzyło jeszcze cesarstwo; w niedługim czasie bolszewizm zbuduje ustrój wzorowy i może najprędzej zrealizuje postulaty integralnej demokracji". Według szowinistów i imperjalistów w stylu przedwojennym, komunizm, osłabiając Rosję, izolując ją, podejrzliwie do niej zgóry usposabiając, miał być wydarzeniem nawet korzystnem, któremu wypadało życzyć długiego trwania.

Te perfidne, albo przerażające swą płytkością frazesy były, niestety, myślą przewodnią rządów europejskich i pozaeuropejskich przez lat prawie dwadzieścia. Gdy, pragnące się usamodzielniać państwa, zaczęły występować z masońsko - żydowskich sideł Ligi Narodów, wówczas „demokracja zachodnio - europejska" reprezentowana przez rząd „jedności narodowej" p. Doumergue'a, uzupełniła Ligę Narodów, wprowadzając do niej żydziaka z Kominternu. Wybuchy komunistyczne we wszystkich częściach świata i powodzenie gońców bolszewickich z II-giej międzynarodówki zaczęło się uwydatniać coraz jaskrawiej, alarmując w ostatnich czasach nawet krótkowzrocznych liberałów i ciasnych w swoim czasem monstrualnym egoizmie pseudo - nacjonalistycznych szowinistów i imperjalistów.

Za czasów Wielkiej Rewolucji antyfrancuskiej, trąd demokratyczno - republikański napotkał opór, coprawda niedość jednolity i wytrwały, ale w końcu zwycięski z korzyścią dla samej Francji (zob. świetną analizę wypadków z lat 1814 — 1815 w książce b. ambasadora, hr. Saint - Aulaire, „Talleyrand"); niestety, zbytnia jednostronność jednych, a sceptycyzm innych mężów stanu starej Europy i reprezentacja jej przez militarno - biurokratyczne i imperjalistyczne mocarstwa, spowodowały załamanie się reakcji antydemokratycznej i antyrepublikańskiej.

W r. 1934 reakcja narodowa po aferze Stawiskiego we Francji i rozgromienie socjalistów w Austrji wraz ze świeżem jeszcze echem objęcia władzy przez narodowych socjalistów w Niemczech, osłabiły w pewnej mierze nacisk żywiołów rozkładowych; w r. 1935 restauracja monarchji w Grecji, dokonana w spokoju przez entuzjastyczny plebiscyt i srebrne gody z tronem angielskiej pary królewskiej działały w dalszym ciągu sprzyjająco dla sprawy monarchicznej. W roku bieżącym, mimo podniosłych chwil, uwydatniających préstige królewski po śmierci Jerzego V angielskiego, dojście do rządów „frontu ludowego" w Hiszpanjii (na tę klęskę naraził Hiszpanję wódz katolików Gil Robles, kierujący się niewłaściwemi wskazaniami Watykanu) i we Francji (wina tych, którzy poparli w r. 1934 Doumergue'a i tych, którzy dotąd pozwalają się wodzić i zwodzić podpułkownikowi de la Rocque), podniosły gorączkę rewolucji destrukcyjnej, integralnej rewolucji demokratyczno-republikańskiej.

Nacjonaliści dzisiaj muszą być i reakcją i rewolucją.

Reakcją zdrowia, opartego na integralnie nacjonalistycznych ideałach krwi i tradycji, reakcją przeciw chorobie niwelacyjno - komunistycznej, poprzedzanej przez dreszcze liberalnej tolerancji i sceptyzmu. Nacjonaliści muszą być, z drugiej strony, rewolucjonistami, gdyż

muszą bez pardonu wymieść śmiecie, nagromadzone przez liberalizm, socjalizm i komunizm.

Jako reakcja i jako rewolucja muszą nacjonaliści (po polsku „narodowcy"), uniknąć wykolejenia.

Reakcjonizm narodowy, mógłby się wykoleić, jako zadaleko idący obrońca klasycznego stanu posiadania i znamiennego dla demoliberalizmu połączenia hierarchji społecznej i politycznej z hierarchją majątkową. Jako rewolucja nacjonalizm mógłby się wykoleić przez niedocenienie rozumnie pojętych fundamentalnych **ideałów krwi i tradycji,** przez zachowanie demokratycznego pojęcia **narodu, który dla demokracji nie jest jednością zmarłych, żyjących i przyszłych pokoleń, lecz ogółem wyborców,** fabrykowanym przez prawo wyborcze i wyrażającym swoją wolę przez jednostki lub organy zbiorowe wybierane.

Reakcja narodowa i rewolucja narodowa, aby być zupełne i prawdziwe, muszą żądać Monarchji Narodowej. **Oparty na zasadach krwi i tradycji, ustrój monarchiczny** pozwoli urzeczywistnić prawdziwą suwerenność narodową przez **Państwo narodowe, solidaryzm społeczny, zawodowy ustrój gospodarczy, samorządy w administracji, sprawiedliwość dla wszystkich.**

L. Audun.

Ocena sytuacji politycznej

Europa przeżywa dzisiaj groźne przesilenie. Wojna abisyńska odsłoniła pokłady materjałów wybuchowych, nagromadzone pod powierzchnią dzisiejszego życia. Wszystkie siły, pracujące pod kierownictwem żydostwa światowego, a więc masonerja i międzynarodówki socjalistyczna i komunistyczne, pochwyciły w lot sposobność, aby podjąć generalną próbę odegrania się wobec zagrażających im ruchów narodowych. To, co nazwane zostało przez te czynniki frontem antyfaszystowskim, jest w rezultacie frontem antynarodowym.

Rozgrywka demokracji z Włochami została na razie przegrana. Liga Narodów została pobita na głowę i dziś już nikt w Europie nie uważa jej w dzisiejszej formie za organ, zdolny zapewnić spokój. W czasie rozgrywki jednak ujawniły się dalego idące postępy ofensywy czynników, związanych z żydostwem. Przedewszystkiem bolszewicka Rosja wmaszerowała triumfalnie do Europy, jako członek Rady Ligi Narodów, sojuszniczka Francji i poręczycielka pokoju. Rezultatem jej zwrócenia się na zachód — to komunizowanie Hiszpanji i ostatnie wybory francuskie, dzięki którym rząd się znalazł w ręku żyda-socjalisty Bluma, przy poparciu komunistów. Czynniki narodowe we Francji na razie okazały swą słabość i niezdecydowanie i w walce o unarodowienie polityki francuskiej poniosły poważną porażkę. Nie przesądza to jeszcze jej ostatecznego wyniku, ale czyni jej sukces w bliższym czasie rzeczą wątpliwą.

Z sytuacji skorzystały Niemcy, wprowadzając wojska do Nadrenji. I znowu okazało się, jak przedtem w stosunku do Włoch, że zorganizowanemu i ożywionemu zapałem narodowi Liga Narodów nie potrafi się przeciwstawiać. Zajęcie Nadrenji utrudnia naszą politykę zagraniczną w przysłości, gdyż umocnienie granicy francuskiej przez Niemcy, uczynić może sojusz polsko-francuski czemś nieskutecznem, skoro armja francuska zostałaby niewielkiemi siłami powstrzymana nad Renem.

Polityka angielska dzięki zwycięstwu Włoch doznała po raz pierwszy od dawna takiej klęski, że może ona obniżyć jej powagę mocarstwową w Afryce i w Azji. Zamieszki antyżydowskie w Palestynie, którym towarzyszy baczna uwaga całego arabskiego świata, zmuszają dziś Anglję do wyboru drogi: czy pójdzie, jak dotąd z żydostwem, czy też zechce unikać walki ze światem arabskim. Jak dotąd Anglja wybiera żydów i bierze ich w obronę. Za to w sprawie Nadrenji okazała znowu swą słabość i całem jej dążeniem — to odwrócenie uwagi Niemiec od zagrabionych przez Anglję kolonij.

Żydostwo i międzynarodówki prą do rozpaczliwej rozgrywki. Nie chodzi im o walkę z Niemcami, ale o front przeciw rządom narodowym faszyzmu i narodowego socjalizmu. Narzędziem w tej walce ma być **front ludowy,** w skład którego mają wchodzić czynniki socjalistyczne i lewicowo-masońskie, zespolone i kierowane przez komunistów. Marzeniem kierowników tej akcji jest otoczenie i zdławienie Niemiec i Włoch, wywołanie wojny i przewrotu komunistycznego w Niemczech i Włoszech, a potem w innych krajach Europy. Ostoją tego ataku ma być Moskwa i Paryż, złączone ścisłym sojuszem militarnym i ideowym. Tak ma wyglądać przednia straż wojującego żydostwa.

Położenie Polski stało się nad wyraz trudne. Trzeba sobie powiedzieć jasno, że nie jesteśmy przyjaciółmi Niemiec i czujemy, jakie groźby wiszą nad nami z zachodu. Z drugiej strony nie jesteśmy wrogami rządów narodowych w Niemczech i Włoszech i nie uśmiecha się nam sojusz z żydami, ani z Moskwą, w wyniku którego musielibyśmy przepuszczać przez nasze ziemie czerwoną armję, idącą na Niemcy. Tylko silna duchowo i narodowo zwarta Polska, zorganizowana w państwie narodowem, może się oprzeć nawałnicy, która nadciąga ze wszystkich stron. Jesteśmy zagrożeni tak z zachodu, jak i ze wschodu i nie wiemy, którą granicę trzeba będzie osłaniać murem naszych ciał i wałem na-

szych armat. Nie na sojuszników mamy dzisiaj liczyć, ale przedewszystkiem na siebie.

Zapewne rząd p. gen. Składkowskiego w dziedzinie gospodarczej skoncentruje swe usiłowania w kierunku utrzymania stanu obecnego, nacechowanego przewagą kapitału kartelowego. Koncepcje gospodarcze p. Kwiatkowskiego okazały się martwe, ograniczyły się do pozornej zniżki cen kartelowych i nieznacznego osłabienia polityki deflacyjnej, propagowanej przez grupę pułkowników. Ograniczenia dewizowe, wprowadzone pod naciskiem opinji publicznej i wskutek katastrofalnego spadku zapasów złota w Banku Polskim, nie zostały rozwinięte konsekwentnie, gdyż ani nie zakazano wywozu zagranicę dywidend i odsetek od pożyczek zagranicznych, ani też nie wprowadzono rejestracji lokat w bankach zagranicznych.

Niedociągnięcia te są oczywiście wynikiem kompromisu między szeregiem sprzecznych dążności i interesów politycznych i gospodarczych. Rząd zaś musi starać się w miarę możności dążyć do pogodzenia powyższych sprzeczności i rozbieżności, aby w równej mierze zaspokoić uzasadnione interesy wszystkich grup, które z ogólnego punktu widzenia winny być zdaniem Rządu, uwzględnione i wzięte w rachubę.

Sytuacja taka jest jednak udziałem Rządu tylko wówczas, gdy z takich czy innych względów nie chce on lub nie może sięgnąć do arsenału skuteczniejszych środków politycznych, czy gospodarczych i to nie w formie zaostrzenia systemu represyj za przestępstwa polityczne czy powiedzmy dewizowe, lecz w formie stworzenia na wielką skalę pomyślanego programu politycznego i gospodarczego, zdolnego do porwania za sobą szerokich rzesz narodu, a przedewszystkiem młodzieży, gdyż brak masowego ruchu młodzieży obozie prorządowym stanowi bardzo poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości tego obozu.

Nie wydaje się nam, ażeby do opracowania i przeprowadzenia następnie takiego programu mógł być zdolny jakikolwiek rząd, któryby nie był oparty o potężny ruch polityczny, o szerokiem podłożu socjologicznem.

Każdy inny rząd będzie się musiał siłą rzeczy ograniczać do półśrodków i paljatywów.

Bylejaka łatanina nie pomoże w sytuacji, wymagającej posunięć epokowych. Do rzędu tego rodzaju posunięć zaliczamy przedewszystkiem dokonanie gruntownej przebudowy ustroju politycznego i wprowadzenie Monarchji Narodowej.

W połowie maja b. r., poprzedzana licznemi zapowiedziami, nastąpiła zmiana rządu w Polsce. Zmiana ta zawiodła jednak nadzieje ludzi, którzy uwierzyli w prawdziwość rzucanych zapowiedzi. Poprzez szereg miesięcy sugerowano społeczeństwu, że nadchodzi zasadnicza zmiana systemu rządów pomajowych. Objęcie steru rządów przez p. gen. Składkowskiego przekreśliło te zapowiedzi całkowicie. Przyszedł do władzy rząd, kompromisu wewnętrznego pomiędzy grupami sanacji, walczącemi z sobą, kłócącemi się, ale powiązanemi silną więzą wspólnego interesu i wspólnego niebezpieczeństwa.

Walka, jaką prowadziła grupa t. zw. pułkowników z rządem p. Kościałkowskiego, zakończyła się ugodą, na mocy której w skład rządu weszli przedstawiciele obydwu zwalczających się grup.

Dlatego — z punktu widzenia rozwoju akcji politycznej i linji taktycznej naszego ruchu zmiana rządu nie posiada żadnego znaczenia. Te same czynniki zakulisowe, które kierowały polityką p. Kościałkowskiego, pozostają nadal i w ręku swem kierownictwo utrzymały. Rząd p. Składkowskiego jest wydarzeniem dla obozu sanacyjnego, lecz dla Narodu jest obojętnem przesunięciem pionków na szachownicy gry i intrygi politycznej. Proces rozkładu wewnętrznego sanacji w ciągu roku posunął się wyraźnie naprzód. Dochodziło do publicznych wzajemnych oskarżeń (artykuły „Gazety Polskiej") i konfiskowania ich w samacyjnej prasie. Rozkładu tego nie należy jednakże przeceniać. Płaszczyzna duchowa jednak wszystkich tych ścierających się ostro nawet i grup i grupek, jest jedna. Podział istotny zaczyna się dopiero zarysowywać. Jest to podział na dwie już nie grupy i koterje, ale płaszczyzny duchowe. Będzie to podział na część lewicową, skłaniająca się ku komunizmowi i przez komunizm wewnętrznie opanowaną i na cześć antykomunistyczną, stojąca z konieczności na gruncie Państwowym i Narodowym. Ten podział jest znacznie bliższy, niż się to samym przywódcom sanacji w Polsce dziś wydaje.

Przemianom i powolnemu rozkładaniu się obozu sanacyjnego w Polsce odpowiada wytężona akcja w kierunku zmontowania zwartego frontu opozycyjnego. Akcja idzie w dwu kierunkach. W kierunku montowania t. zw. frontu ludowego oraz w kierunku tworzenia jednolitego taktycznie i zdolnego do czynu frontu narodowego. Front ludowy w Polsce jest realizacją planów komunistycznych. Znane są nam instrukcje kominternu, nakazujące formowanie tego rodzaju organizacji, do którychby sami komuniści oficjalnie na razie nie wchodzili, posługując się swemi grupami, ulokowanemi bądź w partjach socjalistycznych, bądź zradykalizowanych klasowo częściach partyj ludowych. Ten sam proces odbywa się w Polsce. **Front Ludowy** wchłonął do siebie zarówno P. P. S., jak i niektóre grupy Stronnictwa Ludowego. Obecnie odbywa się okres wzmożonej propagandy haseł „**Frontu Ludowego**" które najlepiej odzwierciedlają jego treść ideową. Hasła te można zawrzeć w 3 punktach: 1.) walki o demokratyczną formę rządów, 2.) walki z dyktaturą faszystowską i 3.) walki o front antyniemiecki. Frazesy te kryją faktycznie plan, narzucony przez Komintern Komunistycznej Partji Polski. Walka o demokrację to stworzenie warunków jeszcze dogodniejszych do agitacji komunistycznej, aniżeli istnieje obecnie. Walka z faszyzmem, to walka z największym wrogiem komunizmu, nacjonalizmem, wreszcie walka o front antyniemiecki,

to bynajmniej nie troska o zabezpieczenie Polski przed zaborczością czerwonej armji, maszerującej na podbój narodowego socjalizmu w III-ej Rzeszy. Propaganda haseł **Frontu Ludowego,** prowadzona przy pomocy aparatu komunistycznych techników i jawnych organów P. P. S., zatacza szerokie kręgi. Trzeba ją traktować jako bardzo poważne niebezpieczeństwo i prowadzić przeciwko niej zdecydowaną akcję uświadamiania narodu. Dowodem niebezpiecznego wpływu agitacji **Frontu Ludowego** jest taktyka niepoważnych które wydały w formie okólnika odezwę, powtarzającą niemal dosłownie wyżej wymienione hasła oraz okólnik Stronnictwa Ludowego, wydany również pod presją elementów nieodpowiedzialnych politycznie.

Konieczność zjednoczenia ugrupowań wyznających **wspólny idealistyczny światopogląd,** w jednym zwartym **Froncie Narodowym,** jest oczywista. Wymaga tego zarówno wspólne niebezpieczeństwo komunizmu, jak i wspólny cel, walki z masonerją i z żydowstwem o Polskę Wielką, wewnętrznie skoordynowaną i gospodarczo ustabilizowaną. Wiele jednak czynników, które powinny i muszą we wspólnym obozie narodowym miejsce zająć, nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tej konieczności, lub też nie umie uciszyć swych zastarzałych niechęci partyjnych, właściwych ludziom starego, przedwojennego pokolenia.

Stojąc twardo na gruncie konieczności stworzenia jednolitego Frontu Narodowego, trudności ogniskujące się głównie w sztabach partyjnych przełamiemy. Jeżeli nie od góry przez oporne kierownictwa partyjne to od dołu, przez wyznających te same, co i my ideały członków i sympatyków — tych czy innych ugrupowań narodowych w Polsce, do jednolitego taktycznie zwartego i aktywnego **Frontu Narodowego** doprowadzimy.

S. Radoszycki.

Ustrój rolny Polski

Ilościowy stosunek ludności rolnej do ogółu ludności w Polsce, udział rolnictwa w dochodzie narodowym i struktura indywidualnych gospodarstw rolnych stanowią zagadnienie, któremu musi poświęcić uwagę każda organizacja polityczna. Monarchizm, który dąży do zdrowej realizacji interesu narodowego i państwowego, z natury rzeczy uwzględnia w swym programie linję rozwojową ustroju rolnego, taką, jaką okazuje się najbardziej celową dla sharmonizowania sprzecznych interesów poszczególnych warstw, w imię państwa narodowego i utożsamiającego się z nim solidaryzmu społecznego. Temu ważnemu zagadnieniu pragnę poświęcić kilka uwag dla podkreślenia momentów, uzasadniających przeobrażenie ustroju rolnego, których świadkami jesteśmy, i wytycznych, jakie winny być uwzględniane przy realizacji przeobrażeń.

Reforma rolna, nie w pojęciu aktu ustawodawczego, lecz w pojęciu przeobrażenia ustroju rolnego, przesunięć własności roli i wynikających stąd przesunięć podziału dochodu wewnątrz organizmu rolnego, była i jest w warunkach polskiej rzeczywistości koniecznością gospodarczą i społeczną. W chwili odzyskania niepodległości przez Polskę, ludność rolnicza stanowiła około 75% całego zaludnienia kraju, obejmując przedewszystkiem chłopaków. Stosunkowi liczebnemu chłopów do innych posiadaczy rolnych nie odpowiadał jednak stosunek władania ziemią, kształtując się wybitnie niekorzystnie dla ludności włościańskiej. W konsekwencji — przy znacznej sile rozrodczej —wieś — przedewszystkiem na obszarach zachodnio-południowych ziem polskich — była coraz bardziej przeludniona jeszcze wczasach przed wielką wojną. Następowały coraz dalej posunięte, coraz drobniejsze podziały ziemi chłopskiej, wytwarzał się coraz liczniejszy proletarjat wiejski małorolnych i bezrolnych, nie mogących znaleźć wyżywienia na wsi. Powstała coraz większa prężność, zmuszająca ludność wiejską do odpływu nadmiaru ludności do miast, zaistniała silna emigracja, której zawdzięczamy obecnie wielke skupienie emigracyjne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Brazylji i w zagłębiach weglowych zachodniej Europy. Stan ten prężności istnieje i obecnie na skutek utrzymującego się przyrostu naturalnego i polepszającego się — coprawda bardzo wolno — stanu sanitarnego wsi. Ruch emigracyjny jest zahamowany skutkiem restrykcyj imigracyjnych państw amerykańskich, posiadających obszary kolonizacyjne. Było więc koniecznością uskutecznienia częściowego przesunięcia własności ziemi rolnej od właścicieli t. zw. wielkiej i średniej własności ziemskiej do rąk chłopskich. Konieczność ta spowodowała wydanie ustawy o reformie rolnej. Jednakże demagogja i krótkowzroczność spowodowały, że kapitalne zagadnienie zostało w swem wykonaniu wypaczone. Skutki tego bezpośrednie odczuła częstokroć bardzo boleśnie na własnej skórze zainteresowana ludność wiejska, a skutki—że użyję tego wyrażenia — „na długiej fali" może odczuć w przyszłości państwo, o ile nie będą poczynione kroki ku naprawie istniejącego stanu rzeczy.

Pozostawiam na boku łączące się z wykonaniem reformy rolnej zagadnienia odszkodowania dla oddających ziemię. Zagadnienie to jest cieka-

we i ważne dla organizmu państwowego, który tak, jak Polska, cierpi na brak kapitałów. Ważność zagadnienia polega na tem, że planowa gospodarka państwową powinna przewidywać kierowanie kapitalów w dziedzinie gospodarki narodowej, potrzebującej środków obrotowych. Jednakże jest to zagadnienie oddzielne i dlatego ograniczam się do zaznaczenia go jedynie.

W czem leżały błędy wykonania reformy rolnej?

Zasadniczy błąd polegał na unieruchomieniu kapitałów obrotowych potrzebnych do pełnej, celowej realizacji. Parcelant powinien otrzymać nie tylko samą ziemię, lecz w zależności od indywidualnych jego możliwości finansowych, również uzbrojenie jej w froncie budynków oraz inwentarza martwego i żywego. Praca pionierska jest możliwa w całkiem pierwotnych warunkach, takich, w jakich się znaleźli przeważnie nasi emigranci w puszczach południowej Ameryki. W warunkach organizacji społecznej i państwowej, w jakich żyjemy, jest ona bardzo utrudniona. Tymczasem parcelant nie otrzymywał przeważnie poza nadziałem ziemi nic więcej. W konsekwencji znamy rozliczne przykłady, że osadnicy nie posiadający kapitałów na zagospodarowanie się, nie mogli się również później wywiązać ze spłat, nałożonych planem, i opuszczali masowo przydzielone grunty. W innych wypadkach widzimy częstokroć, choćby pod samą Warszawą, w centrum państwa, na sparcelowanych gruntach, jakieś dziwne budynki, jakby szałasy pasterskie lub chlewy, które są wrzeczywistości budynkami mieszkalnemi. Wytwarza się w ten sposób warstwa nędznie wegetującego włościaństwa, a to chyba nie może być celem racjonalnej gospodarki. Niewątpliwie, że system reformy zaopatrującej parcelanta nie tylko w ziemię, ale i w całe normalne jej uzbrojenie, jest droższy, jednakże połowiczność załatwienia jest niedaleka od braku załatwienia wogóle. Konieczne jest uruchomienie wszystkich środków, służących do realizacji, i ich harmonizacja. Wykorzystanie produkcji lasów państwowych, zatrudnienia drużyn junaków przy budowie osad oraz zwiększenie środków obiegowych na cele reformy. Oto środki nietrudne do upłynnienia i do sharmonizowania. Gdy mowa o środkach obiegowych, nie chcę rozwijać w tem miejscu specjalnego wywodu na tematy finansowe, ponieważ zagadnienie to jest przedmiotem stałej bieżącej dyskusji na łamach prasy. Muszę jedynie zwrócić uwagę na to, że Niemcy i Włochy nie znajdowały się w stosunku do Polski w wiele lepszej sytuacji walutowej. Mimo to zdołały uruchomić ogromne sumy obrotowe na cele rolne (osuszenie błot pontyjskich i osadnictwo włoskie) wzgl. na cele inwestycyjne i walkę z bezrobociem (Niemcy).

W naszych warukach dokonanie podobnego zabiegu drogą ewentualnie wprowadzenia waluty pomocniczej jest zupełnie możliwe, a środki stąd uzyskane powinny mojem zdaniem pójść przedewszystkiem na konsekwentne i szybkie kontynuowanie reformy rolnej. W niej leży jeden z zasadniczych środków na skasowanie podziału Polski na Polskę A i Polskę B.

Polska B jest słabo zaludniona, a stąd wynikają tak rażące różnice gospodarcze i kulturalne. **Przeprowadzenie nadmiaru ludności wiejskiej z okolic zachodniej i środkowo-południowej Polski na wschód,** zaludnienie tych obszarów ludnością wiejską stworzy automatycznie potrzeby gospodarcze i kulturalne. Ożywi się handel tej dzielnicy, wzrosną miasteczka, wzrośnie dobrobyt ludności wiejskiej, pociągający za sobą podniesienie poziomu kultury. Dlatego też uważam, że jakiekolwiek zwiększenie środków obiegowych powinno w interesie ogólno-państwowym być zużyte przed innemi potrzebami inwestycyjnemi na przyśpieszenie i udoskonalenie reformy rolnej, jako środka zaspakającego b. zasadnicze potrzeby ludności wiejskiej a zarazem służącego do wyrównania różnic między wschodem a zachodem Polski.

Ale to są dopiero dwa momenty ważne w zagadnieniu reformy ustroju rolnego. Kończąc na razie na tem swoje uwagi zaznaczam, że istnieją jeszcze momenty takie, jak **celowość prywatno-rodzinnego dziedzicznego gospodarstwa chłopskiego,** jego znaczenie gospodarcze i kulturalno-społeczne dla państwa, **znaczenie narodowościowo - wojskowe parcelacji,** i in. O tych momentach pomówimy w następnym numerze.

Zenon Oliwa.

(C. d. n.)

Żydowska droga rzeczypospolitej

Marat, z wielkiej trójcy wielkorewolucyjnej (Danton, Marat, Robespierre) był żydem; Crémieux, założyciel Alliance israelite universelle wyprowadził króla Ludwika Filipa z pałacu Tuillerie; żydzi Gambetta i Simon założyli we Francji 3-cią republikę; Herz i Reinach ubrali tę republikę Panamą; kapitan Dreyfus przyczynił się do zgangrenowania armji przez masonerję i wywołał wielki kryzys moralny w całym kraju; żydowski spekulant Stawiski zaprzepaścił prawie miljard oszczędności francuskich.

Panowanie żydów, założycieli każdej z trzech republik francuskich, zostało obecnie ujawnione dla wszystkich, wskutek ujęcia steru rządów przez Leona Bluma, żyda, miljonera i socjalistę. Gdyby Blum uważał siebie tylko za żyda byłoby to z jego strony uczciwe; nacjonaliści żydowscy zasługują na rzeczywisty szacunek, jako świadomi przedstawiciele bardzo starego i w trudnych warunkach żyjącego narodu. Blum

uważa siebie podobno i za żyda i za Francuza (przedewszystkiem za żyda), a choćby uczciwie sądził, że jest tylko żydem, to w każdym razie karygodną nieuczciwością z jego strony, jest szerzenie rozkładu wśród narodów aryjskich przez kierowanie organizacją, zwaną Sekcją francuską międzynarodówki robotniczej i przez objęcie urzędu premjera Francji. Blum żyd, będzie się posługiwał Francją, jako narzędziem żydów i masonów.

Wzór, źródło i kwiat zachodnio - europejskiej i chrześcijańskiej cywilizacji, monarchja francuska, wśród wielkich swoich postaci, ma Włocha Mazariniego, ale jaka różnica! Mazarini był Włochem, był kardynałem i był ministrem królewskim; łatynizm, katolicyzm i dynastja używały Mazariniego, kierowały jego postępowaniem z większym albo mniejszym udziałem jego woli; wolą Bluma kieruje międzynarodówka, żydostwo i klasowe partyjnictwo. Demoralizacja jest już tak niesłychana, że Francuzi nie zdają sobie już sprawy z hańby, którą ich odkrywa wygnanie przedstawicieli rodu, który Francję stworzył i oddanie władzy Leonowi Blumowi. Bezwstydny Herriot, zasiadając na fotelu przewodniczącego nowoobranej Izby, przytoczył zdanie Robespierre'a, że państwo demokratyczne jest „dla wszystkich" ojczyzną; takie pojęcie ojczyzny musi oczywiście odpowiadać żydowskiemu premjerowi rządu francuskiego. Trujące i niemądre jest hasło „Wolni z wolnymi, równi z równymi".

Zbyt wielka jest jeszcze we Francji moc legendy wielkorewolucyjnej, moc wielkiego kłamstwa masońsko - żydowskiego, które założyło republikę francuską, i zasiało republiki także w innych krajach; dla mas francuskich poezja, ideał, to ciągle lamartinowsko - micheletowska baśń historyczna i wierszoklectwo Wiktora Hugo; w każdym razie duża część inteligencji francuskiej nie zna albo nie chce znać prawdy dzisiaj ukazywanej przez tak wybitnych historyków, jak Gaxotte, Funk-Brentano, L. Bertrand i Bainville, przez tak wybitnych pisarzy i polityków jak Bourget, Maurras i Daudet. Demokracja francuska, dzięki której naród coraz więcej chamieje, dotąd pożywia się wspaniałem dziedzictwem zostawionem przez monarchję, dotąd Francuzom jest zadobrze i zdaniem naszem do przytomności przywrócić ich może dopiero wielka klęska. Blum, jako naczelnik rządu (prezydent jest urzędnikiem, podpisującym nominacje) zaprzęga wyraźnie Francję do światowego obozu destrukcji demokratyczno-republikańskiej, mającej ufundować żydowsko-masoński kosmopolis.

Być może, że Blum będzie podżegaczem takiej samej akcji, jak ta, dzięki której Francuzi przelewali swoją krew przez prawie ćwierć wieku po założeniu pierwszej republiki. Blum rzuci może (a w każdym razie ma chęć rzucić) wielkorewolucyjne hasło „Ojczyzna w niebezpieczeństwie", aby przy pomocy tego hasła „wysłać wszelką legalność na wakacje", rozprawić się „z wrogami wewnętrznymi republiki" (to zn. nacjonalistami francuskiemi). Wielkie oszustwo z czasów Wielkiej Rewolucji antyfrancuskiej ma się powtórzyć: nadużycie hasła obrony państwa w celu utrzymania się przy władzy i zgnębienia przeciwników, w imię reprezentowanej przez siebie „racji stanu"; jest to stara metoda, która udała się we Francji Dantonowi i Gambecie i którą dzisiaj stosują z pewnym skutkiem bolszewicy, strojąc się w szaty obrońców całości ziem rosyjskich, chociaż nawet z nazwy państwa imię Rosji usunęli.

Republika francuska z żydów wyszła (Marat, Cremieux, Gambetta), z żydami szła (Dreyfus, Stawiski), do żyda Bluma przyszła i starymi oszustwami „patrie en danger" („ojczyzna w niebezpieczeństwie"), „porządek republikański", „supremacja legalizmu" będzie się starała łudzić i Francją się posługiwać na korzyść żydów i masonów. Śmieszne jest zdziwienie różnych liberałów, demokratów, „frankofilów", że Francja bez poważniejszej opozycji przyjęła rządy Leona Bluma. Rządy Leona Bluma są naturalną konsekwencją systemu, opartego na zasadach. W rewolucji francuskiej; rządy Bluma nie hańbią Francji więcej, niż ścięcie króla i zamęczenie królewskiego dziecka, nie więcej niż wygnanie dotykające od r. 1886 następców królów Francji, twórców Francji i narodu francuskiego.

Wiek XIX wprowadził do monarchji pierwiastki dla niej obce; żyd konserwatysta Disraeli był pierwszym ministrem królowej Wiktorji. Obecność jednak Korony zabezpiecza przed wybrykami, zapewnia istnienie kontroli ze strony monarchji, strażnika rzeczywistych i trwałych interesów kraju. Inaczej jest we Francji, gdzie prezydent przedstawia tylko wspomnienie o chwilowej kombinacji partyjnej z okresu, gdy został wybrany. Blum przyszedł do władzy z „papierami w porządku"; wybory dobrze sfabrykował mu Sarraut, który zmuszony został do dymisji w r. 1934, jako współodpowiedzialny za dojście do skutku morderstwa w Marsylji.

„Umiarkowani", w rodzaju de Kerrilis'a redaktora „Echo de Paris", który po mozolnych usiłowaniach wszedł do parlamentu i nie chce psuć sobie miodowych miesięcy posłowania, schylili się przed „majestatem" litery prawnej, która fałszuje rzeczywistość francuską. Prof. Józef Barthelèmy, szczery republikanin, demokrata i parlamentarzysta, opisał wielkie doświadczenie polityczne Bluma, konkludując, że jest on znakomicie przygotowany do kierowania państwem. Wódz w pantoflach, podpułkownik de la Rocque ani brzęknął, gdy Blum wprowadził się do pałacu Matignon (prezydjum rady ministrów), gdyż stało się to „w drodze legalnej". Tylko Action Francaise, rozwiązana, jako organizacja, po podrapaniu łba blumowego (incydent który obecny premjer sam sprowokował wyjeżdżając bezczelnie samochodem w orszak pogrzebowy,

odprowadzający trumnę Banville'a), tylko Action Française i najbardziej bliska niej „Solidarite Française", podlegają prześladowaniom sprawiedliwości republikańskiej, idącej drogą wytkniętą przez pierwszego republikańskiego ministra sprawiedliwości, Dantona, sprzedajnego rozpustnika i mordercę.

Republika była we Francji trochę przyćmiona od chwili zgaszenia pożarów komuny przez niewspółpracującego jeszcze z ówczesnemi bolszewikami masona Thiers'a. Stopniowo jednak ochydne oblicze „Marjanny" staje się coraz wyraźniejsze. Zarośli w sadle konserwatyści sankcjonowali republikę za cenę utrzymania „porządku" i „zachowawczość społeczną" („conservation sociale"), ale po marszałku, (Mac-Mahon) i książętach (Broglie, Decazes) przyszli do władzy prawdziwi założyciele republiki, ludzie, którzy 4 września 1870 zrobili przewrót w czasie walki z najeźdzcą, przyszli już żydzi Gambetta i Simon. Republika wychowała, oswoiła „konserwatystów" i generał markiz de Galiffet, który w r. 1871 roztrzeliwał komunistów został w r 1899 ministrem w rządzie „ocalenia republiki" uformowanym przez filodrejfusistę Waldeck-Rousseau'a; ten rząd zrobił wstęp do prześladowań religijnych i do rozdziału Kościoła od państwa. Potem zaczęli przychodzić do władzy „byli" socjaliści, Millerand i Briand, wreszcie „niezależny" socjalista, ugrzywiony na Robespierre'a kochanek Stawiskiej, imć Paul-Boncour. W lat 65 równo po stłumieniu komuny paryskiej sojusz radykałów z socjałami i komunistami stworzył rząd, którego członkowie poszli razem ze swym żydowskim szefem czcić komunardów w rocznicę ocalenia od nich Francji.

Haniebny dzień 14 Lipca 1789 będzie w tym roku we Francji uczczony bez fałszów w myśl programu ułożonego przez żyda Zay'a, ministra „wychowania narodowego" i żydówkę Brunszwig, podsekretarkę stanu, w rządzie żyda Bluma.

G.

Antynarodowy „narodowizm"

Wielka rewolucja antyfrancuska dokonała wielkiego oszustwa, stwarzając „jakobiński patryjotyzm". Ten **„jakobiński patryjotyzm"** nazwał narodem pokolenia żyjące w danym momencie dziejowym, a w praktyce ogół wyborców; w imię tego demokratycznego pojęcia narodu, zaczęto obalać ustroje, oparte na zasadach krwi i tradycji, i tworząc republiki zaczęto dążyć do niwelacji państw i narodów.

W obecnych czasach grozi nacjonalizmowi wykolejenie przez **„narodowizm"**, który różni się od jakobińskiego „patryjotyzmu" tem, że odrzuca „ideały" kosmopolityzmu i międzynarodowości, ale blisko spokrewniony jest z jakobinizmem przez swój republikanizm oligarchiczny, przekreślający logiczne stosowanie zasady **krwi i tradycji** i oddający decyzję woli wyborców. „Patryjotyzm" jakobiński ukazuje ludzkość i republikę światową, jako ideały, którym służyć i do których dążyć należy; „narodowizm", (nacjonalizm republikański) albo zachowuje bliższe lub dalsze związki z jakobińskim patryjotyzmem, albo wyrzeka się wszelkiej jedności i wspólności cywilizacyjnej, jedności duchowej (np. europejskiej) i jest wybitnie antyrównościowy. Wspólną cechą obu wykolejeń nacjonalizmu jest republikanizm, czyniący elementem rozstrzygającym nie krew i tradycję, lecz wolę, wolę plebiscytu, monopartyjnej oligarchji, albo „wodza". Dowolność, panowanie siły i chwilowych nastrojów są wspólnemi cechami rządów w republikach jakobińsko - „patrjotycznych" (np. dzisiejsza Turcja) i wykolejonych przez „narodowizm" (np. dzisiejsze Niemcy).

Ubolewać trzeba, że jeden z kierowników radykalno - narodowego czasopisma, wychodzącego w Warszawie, wszedł na rozstajne drogi rzeczpospolitackiego „narodowizmu", apelując do lingwistów, aby wymyślili nazwę dla naczelnika państwa polskiego; jest to według nas czemś wprost oburzającem. Nie potrzeba żadnych nowotworów i obdarzania dostojeństw państwowych nazwami, odpowiadającemi nowopolskiemu słownikowi tych, którzyby chcieli nazywać pantofle cichostępami. Słowa Król i Najjaśniejszy Pan, są to stare polskie słowa, budzące podniosłe uczucia w każdym Polaku, mającym odrobinę prawdziwego poszanowania dla historji Polski, dla całego Narodu Polskiego, którego głównym twórcą był pierwszy Polski Król. Fałszywe, demokratyczne, pojęcie narodu i przedstawicielstwa narodowego, zrywanie jedności cywilizacyjnej, tradycyjnej wspólnoty zachodnio - europejskiej i demagogja niwelacyjno - wywłaszczeniowych haseł — oto zasadnicze błędy „narodowizmu".

W Polsce odrodzonej, dzięki świadomości i woli całego narodu, nie zaś wyłącznej, indywidualnej czyjejś zasłudze, ani nie dzięki traktatowi wersalskiemu, życie polityczne kształtowało się w sposób bardzo prosty. Naprzód jednostka, dzięki swemu charakterowi, skupionej koło siebie organizacji i legendzie, objęła władzę; potem nastąpił okres kompromisu, djarchji, podziału władzy między tą jednostką, a partyjnictwem, wyrażającem wpływy doktryn demokratycznych; następnie ustaliły się wyłączne rządy demokratycznego partyjnictwa, złamane siłą przez przywódczą indywidualność i jej ludzi; zostawiony tym ludziom przez ich wodza spadek, naprzód chroniony był autorytetem wielkiej postaci, która znikła, potem hasłem „obrony" i odkryciem, że naród został „zgubiony"; nieustalenie posiadania władzy budzi pożądanie elementów, które nazywamy tutaj „narodowistami". Ewentualnie zapanowanie „narodowizmu"

byłoby wykolejeniem, sprzecznem z prawdziwemi założeniami Państwa Narodowego.

Niewszyscy radykałowie narodowi są „narodowistami”; „narodowizm” jest to intelektualne wykolejenie. Olbrzymia większość postulatów, formułowanych przez różne elementy polskiego obozu narodowego, odpowiada postulatom prawdziwego państwa narodowego, które musi być monarchją dziedziczną. Wielu „narodowistów” nie zdaje sobie sprawy, że ich „narodowe” rzeczpospolitactwo zawiera elementy demokratyczne (demokratyczne pojęcie narodu i jego przedstawicielstwa), żydowskie (oligarchja rządząca — sanhendryn żydowski) i żydowsko - krzyżackie (żydowscy sędziowie, prorocy, arcykapłani, krzyżacy, wielcy mistrzowie i rada komturów).

To co wyżej powiedzieliśmy, zostało z konieczności wyrażone w sposób bardzo skrócony i dlatego nielojalnością byłoby chwytać dla polemiki poszczególne słowa niniejszego artykułu. Za błędy „narodowizmu” odpowiedzialne jest, w pewnej mierze, stare pokolenie narodowiczów, które częściowo umyślnie, a częściowo z braku temperamentu, nie chciało rozważać i znajdować rozwiązań dla ustroju narodowego we własnem państwie. W każdym razie **antynarodowa nowopolskość „narodowistów”**, czyni ich bliższymi do Wielkiej Rewolucji antyfrancuskiej, bolszewizmu i do niektórych odłamów „sanacji”. (zob. Skwarczyńskiego „Myśli o Nowej Polsce”), niż do rzeczywistego nacjonalizmu, opartego na zasadach krwi i tradycji.

Awdaniec.

W odpowiedzi na hasło

W ciągu szeregu lat społeczeństwo nasze pozostało pod suggestją, że sprawy, związane z zagadnieniem obronności Państwa nie dają podstawy do niepokoju. Ufni w dobrą organizację naszej armji, znając zalety polskiego żołnierza, nie przejmowaliśmy się zbytnio wiadomościami o zbrojenia naszych sąsiadów. W ten nastrój przed paru tygodniami padło hasło Generalnego inspektora Armji: Wzmacnianie obronności Państwa jest koniecznością, inne sprawy na drugi plan!

Hasło to nie zostało rzucone z mównicy oficjalnej, lecz ze względu na urzędowy autorytet osoby, która je musiała , przyjąć należy, że nie wchodziły tu w grę żadne rachuby, polityczne. lecz jedynie troska, wypływająca z poczucia odpowiedzialności wysokiego urzędu Ojczyzny.

Wobec tego nie będziemy zastanawiać się nad kwestją, dlaczego hasło to zostało rzucone dopiero dziś, gdy zasady środków naszych tak bardzo zmalały, mniejsza o to na skutek fatalności, czy też na skutek błędów polityki gospodarczej, ani też sposób użycia środków któremi rozporządzaliśmy w okresie pomyślnej konjunktury, uznać możemy za przewidujący i celowy. Przyjdzie na to czas. Dziś rzeczą najważniejszą jest, ażeby hasło wzmocnienia obronności Państwa nie przebrzmiało, jak pusty dźwięk.

Odsunięcie obywatela od spraw publicznych proklamowanie w ciągu lat kilku, niemal jako zasada rządzenia, i wzmagająca się nędza nie pozostały bez upływu na psychikę społeczną. Zachodzi uzasadniona wątpliwość, czy społeczeństwo nasze posiada dziś taką moc skupienia, powagi i woli, ażeby przez samo oddziaływanie moralne potrafiło przełamać inercję machiny biurokratycznej. Sama ofiarność jednostek, czy też — przeważnie zresztą słabych zrzeszeń praktycznie wielkiiego znaczenia w tej sprawie nie posiada. Pewna ilość ufundowanych samolotów, czy czołgów, nie podniesie technicznego stanu armji wielkiego nasodu na poziom współczesności. Ofiarność jest wzruszającym dowodem nastroju patrjotycznego i niczem więcej. Nie wystarczy też łatanie dziury przez sprzedaż planów w Warszawie, czy innych objektów państwowych. Niezbędne jest wydatne wzmocnienie na stałe źródeł, zasilających budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. A jest to możliwe jedynie przy podniesieniu skali życia gospodarczego kraju.

W ten sposób na czoło wysuwa się zagadnienie poważnych reform politycznych i społeczno-gospodarczych. Metody homeopatyczne nie wystarczą. Potrzebne jest tępo, którego wymaga życie, którego wymagają nerwy społeczeństwa. Najlepszym dowodem jest przyjęcie, jakiego doznał plan vicepremjera Kwiatkowskiego, znany z jego ostatniego przemuwienia.

Uczciwy stosunek do rzuconego przez Generalnego inspektora Armji hasła, konieczności wzmocnienia obronności Państwa nakazuje rewizję stanowiska w sprawach najważniejszych i dla wygody nie da się tego obejść.

Boleszczyc.

OD REDAKCJI: Jeden z dzienników warszawskich zaopatrzył deklaracje p. p. gen. Śmigłego-Rydza, gen. Składkowskiego i Stpiczyńskiego następującymi słusznymi uwagami: „Autorytet Naczelnego Wodza w naszem pojęciu jest autorytetem tylko w zakresie spraw wojskowych. Jeżeli zaś pod mianem „Wodza” rozumie się kierownika politycznego i ideowego, to jest on autorytetem tylko dla swych przyjaciół politycznych”. Od siebie dodamy: autorytetem dla wszystkich może być tylko nadpartyjny, nadklasowy dziedziczny tron Polski.

Stałość instytucji i ciągłość akcji

Obchodzony rok temu dwudziestopięcioletni jubileusz panowania króla Jerzego V i śmierć jego w styczniu bieżącego roku, zwróciły uwagę całego świata na fakt, że od r. 1837 do r. 1936 panowało w Anglji trzech monarchów. Ta długotrwałość sprawowania najwyższej godności przez jedną osobę bez przymusu i nie jako echo minionej konjunktury politycznej, jest możliwa tylko w monarchji. Dzięki monarchji dziedzicznej, naczelnik państwa jest znany ogółowi od chwili urodzenia i ciągle wychowuje się, jakby na oczach społeczeństwa, przygotowując się pod każdym względem. W Belgji od roku 1830 do r. 1934 panowało tylko trzech królów z których każdy wstąpił na tron, jako człowiek dojrzały; gdyby we Francji utrzymała się stara monarchja, obalona przez garść wykolejeńców romantycznych i liberalnych snobów w r. 1830, to od r. 1824 do r. 1926 panowałoby czterech królów (Karol X, Henryk V de Chambord, Filip VII hrabia Paryża i Filip VIII ks. Orleański). Następując syn po ojcu, trzej pierwsi Bourbonowie francuscy panowali od r. 1589 do r. 1715 (Henryk IV, Ludwik XIII, Ludwik XIV), a zatem na każdego z nich wypadało przeciętnie 40 lat panowania.

W historji Polski mamy także przykłady długich panowań prawowitych władców, którym godności nie dawał ani przymus ani kombinacje wyborcze. Dwaj ostatni Piastowie panowali przez lat 64 (1306 — 1370); Władysław Jagiełło i jego dwaj synowie panowali ku chwale mocarstwa, stworzonego przez małżeństwo Węgierki z Litwinem przez lat 107 (1385 — 1492); powołani na tron, jako potomkowie Jagiellonów panowali Wazowie ojciec z dwoma synami przez lat 80 (1588 — 1668).

Jest to potężna, jakby żywiołowa moc, ten autorytet moralny, jednoczący liczne pokolenia, będące świadkami całego życia monarchy. Gdy we Francji po śmierci Ludwika XIV, który panował od r. 1645 do r. 1715, wstąpił na tron jego pięcioletni prawnuk, Ludwik XV, cała Francja niezgangrenowana jeszcze przez antynarodowe doktryny demokratyczne, witała go ze czcią i entuzjazmem; to dziecko było dla całego narodu symbolem jedności, ciągłości życia starej Francji, było zabezpieczeniem tradycji i, jak się wyraził jeden historyk, „było poezją dla szarego ludu to dziecko o złotych włosach — Król".

W ciągu ostatnich dwóch lat, zmarło kilku monarchów wybitnych przez swoją indywidualność, długość swoich panowań i doniosłość wydarzeń zaszłych w czasie ich życia; król, jako instytucja nie umiera; miejsce ojców zajęli synowie znani swoim narodom od chwili urodzin. Leopold III w Belgji, Piotr II w Jugosławji, Edward VIII w Anglji i Faruk I w Egipcie będą kontynuowali linję swoich przodków, jako prawdziwi reprezentanci rzeczywistego narodu, będącego jednością pokoleń na przestrzeni wieków.

Stałość instytucji i ciągłość akcji to raczej techniczne zalety, ale na ich tle w monarchji dziedzicznej powstają i uwydatniają się istotne, treściowe walory ustroju narodowego. Ustrój ten to nie suma interesów szczególnych ani tych interesów wspólna wypadkowa, to nie interes biurokracji państwowej, lecz interes Narodu, jako całości pokoleń czasami sprzeczny z panującymi nastrojami i przemijającymi egoistycznymi postulatami poszczególnych klas społecznych zawodów i jednostek. Dlatego republika demokratyczna, oligarchiczna (wybory ograniczone, kooptacja) i dyktatura (nominacje i samonominacje) Państwem Narodowem być nie może.

G.

Król i Dwór

(z książki prof. Brucecknera „Dzieje kultury polskiej", tom. III rozdz. „Król i Dwór", czasy Stanisława Augusta).

„Uosobieniem pokolenia, dojrzałego około połowy wieku, jego oświaty i obyczajów, jego miękkości i chwiejności, jego epikureizmu i feminizmu, był król, pojęty wychowanek Paryża (salonu literackiego „mamy" Geoffrin) i Londynu, pełen najlepszych chęci i najmądrzejszych pomysłów, wolny od wszelkich nałogów i przesądów pospolitych. Ambitny jak matka (Czartoryska), czarujący wymową i obejściem, ludzki i miłosierny, kierował z nadzwyczajną zręcznością i stałością (jedyną jaką okazywał) kruchą łódką panowania, napiętnowanego zgóry jego nierodowitością i wstrętną marką rosyjską, pomiędzy Scylą niepopularności szlacheckiej, a Charybdą nienawiści magnackiej. Miłośnik i znawca niepośledni języków i literatury, nauki i sztuk pięknych, teatru i baletów, biadał nad kulturalnymi i ekonomicznymi niedoborami kraju i przykładał się sam, albo zachęcał i wspierał ile sił innych do podniesienia oświaty, dobrobytu, smaku, do tępienia przesądów, zastoju, anarchji w głowach, a nieczułości w sercach. Mimo wszelakich zawodów pracował uważnie, nie pilnując coprawda szczegółów, zdając się na innych, ale wszędzie inicjatywa do wszystkiego dodatniego od niego wychodziła, czy gdy u wstępu panowania ludwisarnię założył, monetę poprawił, szkołę kadecką stworzył, manufaktury zakładał, dyplomatyczną służbę urządzał, czy w dalszym ciągu uczonych i literatów u siebie zbierał i im cele pracy wytykał, a środków dostarczał. Mysl

teatru narodowego on poparł, plan Komisji Edukacyjnej sam rozwinął, fabryk coraz więcej założyć próbował, wszelkim poczynaniom kulturalnym chętnie pomagał. Kolekcjoner zapalony, nie liczył się trwożliwie z funduszami; nietylko jego praca kulturalna, ale i nadmierna szczodrobliwość na wsze strony, a szczególniej dla rodziny, pochłaniały krocie, zadłużał się jak typowy panicz polski, a cierpiała na tem stale jego powaga. Mimo wszystko od czasów Kazmierza Wielkiego nie miała Polska króla, któryby jak on na wszystkich polach kultury wszechstronną a owocną rozwinął czynność i on mógłby o sobie powiedzieć, że zastał Polskę barbarzyńską, a opuszczał oświeconą".

Zalety i zasługi Stanisława Augusta wynikały z tego, że był Królem, i starał się utrzymać związki ze wzorową monarchią zachodnio-europejską francuskich Bourbonów. Wady Stanisława Augusta były skutkiem jego niedynastycznego, elekcyjnego pochodzenia.

Rzeczy do zapamiętania

Nieprzezorność i brak zmysłu aktualności u polskich wydawców i księgarzy, uwydatnia się z wielką jaskrawością, wobec ruchliwości żydowskich i bolszewizujących firm. „Marja Antonina" żyda Zweiga, „Marja Stuart" tegoż Zweiga „Edward VII", żyda Maurois, naiwna apoteoza „wielkiego człowieka" w powieści „Oliver Cromwell" Jelusicza—te perfidne i zamęt umysłowy wprowadzające elaboraty, zostały przetłumaczone i rozreklamowane przez żydów, Fruchtmana i Przeworskiego i przez „Rój". Dlaczego dotąd nie przetłumaczono „Rewolucji francuskiej" Gaxotte'a, ani „Marji Antoniny" de Nolahc'a ani „Historji Francji", Bainville'a, ani „Historji Anglji" Chestertona? W ostatnich tygodniach ukazało się tłumaczenie nowego śmiecia intelektualnego, którego autorem jest syntetyzujący bolszewizm z anarchizmem Bertrand Russel. „Wiek XIX" Russel'a, to zbiór dowolności, przemilczeń i fałszów. Jak rozbiegana jest myśl autora, tego dowodem porównanie Rockefellera do Ludwika XI i do Karola V; o ancien régimie, prawdziwym wyrazie zachodnio-europejskiej chrześcijańskiej cywilizacji, pisze Russel, jak człowiek, który z tą cywilizacją nie ma nic wspólnego; horendalnie kłamliwa jest charakterystyka wielkiego obrońcy cywilizacji europejskiej Metternicha, zato więcej udała się Russelowi krzyżacka postać Bismarka. Dla Russela, dziewiętnastowieczny zabobon o koniecznym „postępie na lewo", jest ciągle dogmatem. Przyznać trzeba, że słusznie Russel zauważa cofanie się liberalno-burżuazyjnego hasła wolności pod naporem proletarjackiego hasła równości. Nie chcąc myśleć historycznie, ignorując krew i tradycję, jako podstawowe zasady bytu i rozwoju indywidualności narodowych, które zwalcza, przypisuje fałszywie Russel zasadę wolności narodów prądowi liberalnemu i widzi przyszłość, według programu, podyktowanemu przez apetyty„ dołów". Zmechanizowana proletarjacka antykultura jest, zdaniem Russela, koniecznym skutkiem XIX wieku. Odtrutką na „historjozofję" Russela jest: Le stupide XIX siècle" („Głupi XIX wiek") Leona Daudet'a ,ale kiedyż zostanie on przetłumaczony i wydany? Z książki Russela jasno widać na jakie manowce moralne i umysłowe prowadzi myśl republikańska i demokratyczna, według której niżsi mają tworzyć kryterja lepszości; gorsi mają decydować o lepszych. Zasadą tradycyjnej monarchji narodowej jest: Excelsior — coraz wyżej! hasłem republiki i demokracji: niżej, równiej.

*

Wybory parlamentarne w Belgji, inaczej niż wybory w republice antyfrancuskiej, zaznaczyły się jednym objawem dodatnim, a mianowicie wejściem do parlamentu dość znacznej grupy faszystowskiej „rexistów' która dotąd nie miała wcale posłów. Stare partje które tworzyły takie dziwaczne rządy, jak gabinety koalicyjne „jedności narodowej" w których przy tym samym żłobie tuczyli się jednocześnie katolicy, socjaliści i liberałowie, nie zdołały utworzyć rządu po ostatnich wyborach. Na szczęście w Belgji jest Król, a nie pan prezydent. Leopold III już przed wyborami umożliwił istnienie rządu w Belgji, powołując na premjera van Zeelanda, który nie jest członkiem żadnej partji. Teraz przesilenie skończyło się także na van Zeelandzie, ministrze Jego Królewskiej Mości. Socjalista Vanderwelde miał naprzód utworzyć rząd „jedności narodowej" z ostrzem skierowanem przeciw rexistom, ale na szczęście przykład, topionej przez międzynarodówkę, Francji, otrzeźwił trochę starą partję katolicką i wielu liberałów. Pojawienie się rexistów, monarchistycznych katolików — nacjonalistów, wprowadzić może Belgję na tę drogę, którą świetnie przedstawił już przed dwoma laty, belgijczyk Robert Poulet, w książce: „La revolution est à droite" („Rewolucja prawicowa"). Stara partja katolicka przeżywa się i w ostatnich czasach była nawet niebezpieczna, gdyż za swoje młode kadry chciała uważać chrześcijańskich demokratów, tych fałszerzy politycznej myśli katolickiej.

*

Zakłamanie, wprowadzane przez antynarodowe i antytradycyjne republiki demokratyczne, oligarchiczne i sołdateskowe ujawnia się między innemi, w narzucanem społeczeństwom słownictwie i ortografji. Prócz takich sposobów jak kulty „wielkich ludzi" i rocznicowe obrzędy ucz-

czenia klęsk narodowych, (np. „14 lipca" we Francji) używa się nawet alfabetu, aby podwyższyć to, co niższe, a zniżyć to, co wysokie. We Francji pisze się poprostu p. Lebrun (M. Lebrun), albo „prezydent Republiki" (president de la Republique), tymczasem u nas pisze się o „Panu Prezydencie Francji".

Nigdy we Francji nie pisze się o prezydencie „jego" „jemu", „on" dużą literą. W Anglji o powszechnie ukochanym monarsze, o Jerzym V czy teraz o Edwardzie VIII, pisze się zwykle „the King' — Król, dodając czasem „H. M." albo całe „His Majesty the King"; pisze się zawsze dużemi literami to „H. M." odpowiadające polskiemu „J. K. M." i „His Majesty" = Jego Królewska Mość. Tak samo jest we Włoszech. Tylko u nas szafując w niepotrzebnych miejscach nadmiarem napuszonych określeń i wielkich liter zaczęło się widocznie bolszewicko-żydowskim stylem wypisywać małemi literami o królewskim majestacie i podawać królewskie cyfry znakami arabskimi a nie w cywilizowanych krajach powszechnie przyjętymi cyframi rzymskimi. Oczywiście o kulturę w sprawie, którą tu omawiamy, nie będzie dbała Akademja Literatury złej pamięci Jędrzejewiczów, która na uroczyste przedstawienie „Nieboskiej Komedji" Krasińskiego w wiedeńskim Burgtheater wysłała p. Leopolda Staff'a.

Dzieje uczą

(PRZYCZYNY UPADKU CESARSTWA BRAZYLIJSKIEGO).

W jednym z najobszerniejszych podręczników historji powszechnej, wydanym w Warszawie, znajdujemy następujące dane faktyczne o przyczynach upadku cesarstwa w wielkim kraju południowo-amerykańskim.

„Za Pedra II, dobrodusznego i liberalnego monarchy, Brazylja osiągneła wysoki stopień rozwoju. Wojny, jakie w tym czasie prowadziła Brazylja z Argentyną (1848 — 1852) i z Paragwajem (1864 — 1870), zakończyły się dla niej pomyślnie. Do osłabienia, a następnie upadku monarchji przyczyniło się zniesienie niewolnictwa. Cesarz Pedro już w 1866 roku uwolnił wszystkich swych niewolników, którzy wyrazili gotowość wstąpienia do wojska. W 1871 roku na mocy ustawy, przeprowadzonej przez parlament **z inicyjatywy rządu,** zniesiono niewolnictwo w zasadzie przyznając wszystkim prawo do wykupu i uznając, że dzieci niewolników mają od tej pory rodzić się wolnemi. Liczba niewolników zmniejszyła się bardzo i w 1885 roku wynosiła już tylko 1350.000. W 1888 roku radykali korzystają z nieobecności cesarza, który wyjechał do Europy, powierzając regencję swej córce Izabeli, przeprowodzili zupełne i ostateczne zniesienie niewolnictwa, choć rząd i cesarz zamierzali rozciągnąć tą reformę na lat 17 i wypłacić znaczne odszkodowanie właścicielom.

Plantatorzy, arystokraci i duchowieństwo, oburzeni na Izabelę za podpisanie tego aktu, godzącego w ich przekonaniu, w prawa własności, zemścili się za tę reformę, której już cofnąć było niepodobna, obalając w 1889 roku monarchję. Było to nietrudno, gdyż cesarz **w politykującej armji** nie miał żadnego poparcia. Pedro II, skoro tylko powrócił do Brazylji, został przez spiskowców wojskowych internowany i wywieziony do Europy, gdzie umarł w grudniu 1891 roku, bez oporu przy opuszczeniu Brazylji podpisawszy akt obdykacji. Prezydentem republiki brazylijskiej został **marszałek** Fonseca".

Okazuje się, że zniesienie niewolnictwa było dziełem cesarstwa; podobnie w Rosji dzięki Aleksandrowi II stali się chłopi ludźmi wolnymi, a właścicielami stawać się zaczęli dzięki Stołypinowi, wielkiemu ministrowi cesarza Mikołaja II. Nietrzeba wcale demokracji (która nie jest demofilją), aby dawać ludom wolność i dobrobyt.

Co czytać należy

Essai sur le gouvernement de demain. Ta książka przedstawiająca królewski plan rządów dla Francji została napisana przez Henryka Hrabiego Paryża, Delfina (następcę Tronu) francuskiego, syna Jana III, Księcia de Guize. Książkę wydał znany dom wydawniczy Flammarion. Dziś, gdy instytucje republikańskie zniekształcają Francuzów i niszcząc w nich wszelkie poczucia francuskiego honoru, czynią ich narzędziem międzynarodówek, głos wygnanych z Francji przedstawicieli rodu, który Francję stworzył, jest głosem prawdziwej Francji.

Georges Lenotre — La vie à Paris pendant la revolution. Jest to ostatnie dzieło słynnego historyka, który zmarł na początku bieżącego roku. Przedstawia w niem Lenotre, że ani naród francuski ani Paryż nie chciał tak zwanej Wielkiej rewolucji, ani jej nie przewidywał. Założenie republiki było dziełem zbirów i wykolejeńców. Uderzające są analogie między haniebną beztroską burżuazji francuskiej i sceptyczną apatją „inteligencji" rosyjskiej; takie same „niczewo", takie same „nie sprzeciwiać się złemu". Francuzi nie chcą się przyznać do swej hańby; Lamartine, Michelet, Aulard, Mathiez (w pewnej mierze takie Madelin) ubrali nikczemność i zbrodnię Wielkiej rewolucji antyfrancuskiej w

operowe szaty. Lenotre ukazuje rzeczywistość, należy do tych objektywnych badaczy, których szereg rozpoczął Capefigue, Mortimer-Ternaux, Taine, a w naszych czasach prócz Lenotréa ich sumienną pracę kontynuowali i kontynuują Funk-Brentano, Gaxotte, Bertrand i niedawno zmarły Bainville. Lenotre był paryżaninem i kochał Paryż; razem ze swoją córką napisał piękne opowiadanie „Un voyage à Paris sous Louis XVI"; jako kochający swoje miasto paryżanin z zadowoleniem Lenotre stwierdza, że Paryż nie brał udziału w Rewolucji antyfrancuskiej, która została dokonana przez wyrzutki społeczne (między innymi przez bandy zbirów przybyłe z Marsylji, które rozpowszechniły krwawą piosenkę Rouget de Lisléa „Marsyljankę").

Władysław Studnicki. — Sprawa żydowska w Polsce.

Sprostowanie

W numerze poprzednim zauważyliśmy omyłki; poniżej dajemy zdania w poprawionym tekście.

W artykule **„Wielcy ludzie"** na str. 2, w szpalcie lewej w ustępie 1-m od góry powinno być:

Gdyby nie dynastja Sabaudzka i hrabia Cavour, stałyby się Włochy łupem kondotiera Garibaldiego, któremu zresztą ciągle zbyt wielką przypisuje się rolę, nie robiąc jednak przynajmniej z niego „twórcy narodu i państwa".

W artykule **„Wielcy ludzie"** na str. 2, w szpalcie lewej w ustępie 2-m od góry powinno być:

Barbaryzuje się Europa i amerykanizuje się; przez republikanizm, przez demokrację, traci nasz kontynent swoją osobowość; od przeszło stu lat znani są już w Ameryce bohaterzy, twórcy, „wskrzesiciele", „wielcy ludzie", „genjusze ducha i woli".

W artykule **„Rozważania praktyczne"** na str. 4, w szpalcie lewej w ostatnim ustępie powinno być:

Walka z demokratyczną rewolucją destrukcyjną dotąd nie była ani dość wytrwała, ani nie zachęcała do przejmowania się nią dlatego, że hasła kontrrewolucji były z początku czysto zachowawcze (konserwatyści), a potem zaczęły się nawet ograniczać do żądania powszechnej tolerancji (liberałowie).

W artykule **„Polska-Francja-Hiszpanja"** na str. 6 w ustępie 1-m powinno być:

Autorytetu moralnego niema dzisiaj, tak samo jak nie było go przed rokiem 1926; autorytet formalny jest oddzielony od autorytetu faktycznego i żaden z nich nie ma właściwego oparcia.

W artykule **„Polska krew w dynastjach Europy"** na str. 8 w ustępie ostatnim powinno być:

Krew Marji Leszczyńskiej posiadają wszyscy żyjący dziś Bourbonowie; wszyscy bowiem w ten czy inny sposób pochodzą po kądzieli od jej córki Ludwiki Elżbiety Parmeńskiej; dzisiejsi Bourbonowie Parmeńscy pochodzą nadto po kądzieli od delfina Ludwika, syna Marji Leszczyńskiej (po przez Karola X-go i ks. de Berry).

Czytelnicy
Głos Monarchisty nie jest drukowany bezpłatnie
Pamiętajcie
Konto P. K. O. Nr. 63673

PRENUMERATA: Rocznie zł. 5,—. Półrocznie zł. 2,50. Kwartalnie zł. 1,20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 17.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.